

II/1185

© ARCHIWUM

Jozef Piotrowski

18 Langley Rd.

Toms River, New Jersey 08757

U.S.A.

1992 r.

ARCHIWUM WSCHODNIE.

Szanowni Państwo!

99/9583

Jestem byłym więźniem sowieckim. Podam trochę informacji o sobie i nazwiska współwięźniów, które jeszcze pamiętam. Może będę mógł tym pomóc w kompletowaniu spisów ludzi więzionych i wywiezionych do Związku Sowieckiego w czasie drugiej wojny światowej.

Urodziłem się w Rawie Mazowieckiej 10-I-1922 r. Byłem najstarszym z pięciorga rodzeństwa. Ojciec często zmieniał pracę; mieszkaliśmy więc koło Radomia, na Lubelszczyźnie, na Wołyniu i na Polesiu. W 1932 r. zamieszkaliśmy w Brześciu n/Bugiem. Mając 13 lat wyjechałem z domu rodzicielskiego do Internatu Kresowego w Bydgoszczy. Takich internatów było w Polsce kilkanaście. Były one prowadzone przez Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej z Kresów. We wrześniu 1936 r. Internat w Bydgoszczy zamknięto i większość nas wychowanków przeniesiono do Internatu w Grudziądzu, gdzie do wybuchu wojny uczęszczałem do gimnazjum im. Jana III-go Sobieskiego. Wybuch wojny zastał mnie na wakacjach u rodziców w Brześciu n/Bugiem.

Brześć n/B. był zdobyty przez Niemców, ale po kilkunastu dniach przekazali go Sowietaom. Pod koniec października, lub na początku listopada 1939 r. otwarto szkoły. Poszedłem więc do IV-ej klasy gimn. im. Romualda Traugutta w Brześciu n/B. Na przerwach spotykałem się z kolegą jeszcze ze szkoły powszechnej, Krzysztofem Pawlikiem, który po paru spotkaniach wciągnął mnie do podziemnej organizacji. Ja ze swej strony wciągnąłem dwóch kolegów z mej klasy do piątki Krzysztofa Pawlika. Byli to: Tadeusz Żółkiewicz i Jerzy Dawid. Na tym moja działalność w podziemiu się skończyła.

Okres Bożego Narodzenia spędziłem w łóżku ciężko chory na grypę. Po chorobie do szkoły nie wróciłem; pomagałem ojcu zarabiać na życie. Na targowisku sprzedawaliśmy rzeczy, które w tym celu dawali ojcu znajomi ziemianie.

W Palmową Niedzielę 17-go marca 1940 r. po Mszy Św. jeden ze spotkanych kolegów powiedział mi, że na końcu lutego aresztowano wielu uczniów z gimnazjum, między innymi moich trzech kolegów wyżej wymienionych. Zrozumiałem, że i mnie to czeka o ile się nie ulotnię. Ale jeszcze tej samej nocy o drugiej nad ranem cała nasza rodzina została obudzona pukaniem do drzwi i wołaniem sąsiada aby otworzyć drzwi. Gdy ojciec otworzył drzwi wpadło na niego dwóch "enkawudystów" z bagnetami na karabinach i z psem. Po stwierdzeniu ojca nazwiska, imienia i imienia jego ojca przeprowadzili długą rewizję całego mieszkania. Zabrali polskie srebrne monety, po czym kazali ojcu się ubierać. Matka dała ojcu chleb i koc. I tak ojciec opuścił dom, eskortowany przez "enkawudystów" i psa. Zgasiłem światło i położyłem się do łóżka. Matka i siostry płakały. Po około pół godz. przypomniałem sobie, że "enkawudyści" zostawili na stole jakiś papier. Wstałem, zapaliłem światło i przeczytałem, że to ja zostałem aresztowany. Pomyłka nastąpiła z powodu imion: dziadek-Józef, ojciec-Jan, ja-Józef. Gdy mówiłem o tym matce i rodzeństwu, rozległo się walenie do drzwi. Przyszli po mnie. Ojca nie przyprowadzili. W życiu już go więcej nie miałem zobaczyć, bo wypuszczony, przeżył okupację sowiecką i w dniu 23 czerwca 1941 r., na drugi dzień po zajęciu Brześcia n/B. przez Niemców, został zastrzelony idąc z matką przez drogę. Dowiedziałem się o tym po wojnie. Matka opowiadała mi po przyjeździe do U.S.A. w 1961 r., że w noc aresztowania, gdy w siedzibie N.K.W.D. stałem na korytarzu z nosem do ściany, pokazano mnie ojcu i zaproponowano, że wypuszczą mnie jak podpisze, że będzie konfidentem. Ojciec odpowiedział: Chcecie aby syn plunął mi w twarz. Na tym się skończyło i ojca wypuścili.

Z siedziby N.K.W.D. odstawiono mnie do nowo wybudowanego tuż przed wojną więzienia przy ulicy Jagiellońskiej. Kazano się rozebrać, zaglądano do odbyticy, zabrano pasek do spodni, po czym zaprowadzono do celi nr. 103.

Cela była przeznaczona na 3 czy 4 osoby, bo były 3 czy 4 łożka, których jeden szczyt był przymocowany zawiasami do ściany, aby łożko można było podnieść w dzień do góry na ścianę.

Za Sowietów jednak łożek nie podnoszono, bo położono zbite deski na wszystkie łożka, tworząc w ten sposób jedną pryczę przez całą długość celi, aby zmieścić więcej więźniów.

Pewnego dnia wpuszczono do celi nowego więźnia, Żyda, który opowiadał, że nad lewy brzeg Bugu Niemcy przywieźli pociągiem transport Żydów, kazali im iść na sowiecką stronę, a później do nich strzelali. Ci co dotarli na drugi brzeg byli aresztowani.

Nazwiska współwięźniów (imion nie pamiętam) jakie pamiętam. Cella 103.

Brześć n/B., marzec-kwiecień 1940 r.

- ULICKI kolejarz. ✓
- SOKOŁOWSKI właściciel sklepu na przedmieściu Grajewka. ✓
- MIERZEJEWSKI wysoki, przypuszczalnie uczeń średniej szkoły. ✓
- FLAGA widywałem go na ulicy. ✓
- APEL Żyd, właściciel plantacji ogórków w Terespolu. ✓
- ULEŻAŁKA Żyd, rolnik z pod Kalisza. ✓
- BURDZIŃSKI uczeń gimn. aresztowany tej nocy co ja. Podobno był członkiem naszej piątki. Ja go nie znałem. Później go nigdy nie spotkałem. ✓
- HRYNIEWICZ opowiadał, że jako harcerz z innymi harcerzami łożką ✓
płynęli Bugiem do Wisły, Wisłą cofnęli się do Warszawy, byli przyjęci w Belwederze przez Marszałka Piłsudskiego, później popłynęli Wisłą do ujścia i na Hel. W 1942 r. w Kitabie w Uzbekistanie, w 16 Pułku Fiech., gdyśmy wieczorem leżeli w namiocie, kpr. Bogukalec opowiedział tą samą historję (był harcerzem). W 1943 r. w Palestynie

przypadkowo spotkałem plutonowego, czy sierżanta Hryniewicza.

W nocy z 24-go na 25-go kwietnia 1940 r. więźniarką tzw. "Czornym Woronem" zawieziono mnie na stację kolejową w Brześciu n/B., gdzie był wielki ruch. Roiło się od N.K.W.D.-ystów z psami, prowadzących więźniów do okratowanych wagonów osobowych. Wprowadzono mnie do przedziału. Drzwi z korytarza do przedziału były okratowane, a i między przedziałami musiały być kraty, bo jak pamiętam było dość przestrzennie i mogliśmy się porozumiewać. Moi koledzy z piątki byli w tym samym wagonie. Jechaliśmy na wschód. Za Baranowiczami przejechaliśmy przedwojenną granicę. Wielu płakało. Późnym popołudniem dojechaliśmy do Mińska Lit. Cały transport wysadzono na duży plac-ugor przy torach, gdzie otoczeni strażą siedzieliśmy czekając na swą kolej, aby być ciasno upakowanym w "Czornym Woronie". "Czornyj Woron" zajechał na dzidziniec więzienny (podobno kiedyś klasztor). Tak stłoczonych trzymano nas bardzo długo. Niektórzy mdleli. Było już ciemno kiedy nas zabrano i znów upakowano jak sardynki w małej celi, na stojąco. Zabierano stamtąd pojedynczo i prowadzano do przeznaczonych cel. Zaprowadzono mnie do celi nr. 77. Jeden z więźniów spał na podłodze. Naprzeciw drzwi przy szczytowej ścianie pod oknem było jedno łóżko, wzdłuż bocznych ścian stały po 2 łóżka, tworząc literę U. To znaczy, że cela była na 5 osób, a był czas że było nas 19-stu. W tej celi i innych przy tym długim korytarzu siedzieli więźniowie będący pod śledztwem. Na śledztwa zabierano w nocy. Co noc sły-chać było przerażające krzyki bitych więźniów. Kierownik szkoły z Lidy (nazwiska nie pamiętam) po powrocie ze śledztwa pokazał nam swój tyłek, był cały sino-fioletowy jak śliwka. Leśniczy z pod Lidy (Krawczyk, lub Szewczyk) miał pokaleczoną łysinę, inni mieli posiniaczone plecy. Bito i w dzień. Kot, kolega mego młodszego brata, był wywołany z którejś celi i bity na korytarzu, słychać było głośne uderzenia po gołym ciele. Bito raz polską dziewczynę, więźniowie nie mogąc znieść jej krzyków walili rękoma w drzwi swych cel. Mnie zbito w łaźni. Raz dano nam obiad (wodnista zupa z kapusty lub kaszy) o północy, bo przez Mińsk szły duże transporty więźniów w głąb Rosji i ich karmiono.

Nazwiska współwięźniów jakie pamiętam. Cella nr. 77.

Mińsk Litewski, kwiecień-grudzień 1940 r.

DYBACKI MICHAŁ..... z pod Małkini. ✓

SOŁTAN z Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie. On mnie zapoznał z innymi współwięźniami, gdy przybyłem do tej celi. Pamiętam do dzisiaj: Oto chłopak chwacki nazywa się Michał Dybacki. ✓

Sołtan..... gospodarz z Iwieńca na Wileńszczyźnie. ✓

KAZALUK listonosz z Lidy ? ✓

KACZANOWSKI..... szewc z Lidy. Specjalność - buty oficerskie. ✓

PIĄTAK..... podoficer z pułku lotniczego w Lidzie. ✓

RAD..... z Brześćcia n/B. ✓

PALEJ..... z Augustowa? ✓

JASIONOWSKI..... policjant z Grodna. Często rozmawiał z Palejem o Tamarze Podlach- związki z podziemiem. ✓

SZESZKO..... z Grodna (znał powyższego, bywał w więzieniu przed wojną za przekroczenia kryminalne, za Sowietów w podziemi). ✓

POCZOBUTY..... dwaj bracia z Grodna. ✓

O ile wyżej wymienieni nie otrzymali wyroków i nie zostali wywiezieni do łagrów przed atakiem Hitlera na Z.S.S.R., to prawdopodobnie zginęli od kul konwojentów w czasie pieszej ewakuacji więźniów, według relacji pani Borkowskiej z Lidy, która wyszła żywa z tej masakry. Jest o tym w książce "Zbrodnia Katyńska w Świetle Dokumentów". O pani Borkowskiej i jej mężu opowiadali współwięźniowie z Lidy w mej celi.

W celi nr. 77 był też ze mną Zbigniew Hoffman, ✓ uczeń gimn. z Łunińca na Polesiu, który później był ze mną na Kursach Maturalnych 2-go Korpusu w Palestynie, po czym w lotnictwie w Anglii. Ostatni mój kontakt z nim w 1988 r. Był w Anglii.

W celi nr. 77 był także Krawczyk (lub Szewczyk), leśniczy z pod Lidy.

W 1942 r. spotkałem go w Khanakinie, w Iraku. ✓

Raz wracając ze spaceru zobaczyłem w okienku piwnicznej celi Bogdanowa, brata Wołodii Bogdanowa, mego kolegi ze szkoły powszechnej na ul. Długiej w Brześciu n/B.

14-go grudnia 1940 r. wezwano mnie z "wieszczami" i ustawiono w linii z wielu innymi na głównym korytarzu. Przyszedł starszy "enkawudysta" i odczytał wszystkim odrazu wyrok sądu w Moskwie: 8 lat ciężkiej pracy w łagrach. Po wyroku siedziałem w dużej celi nr. 101. Po około 10-ciu dniach przeniesiono nas do celi nr. 98 w piwnicy. Było nas ponad stu.

Nazwiska zapamiętane z celi nr. 101 i nr. 98.

- ✓ SILKIEWICZ starosta celi, wybrany przez nas. Miał ubiór sowieckiego kolejarza. Po amnestii gdy jechałem do polskiego wojska jako ppor. lub por. był przydzielony na komendanta mojego wagonu. W Palestynie gdy jako żołnierz-turysta jeździłem na palec, zatrzymała się wojskowa ciężarówka i przywitał mnie radośnie por. Silkiewicz.
- ✓ NOWACKI..... ?
- ✓ SLEDZIEWSKY..... trzech bracia, gospodarze z pod Łomży. Dwóch było ze mną w łagrze. Jednego zabiło ścięte drzewo; tam gdzie padł tam go zakopano.
- ✓ OSTROWSKY, MAKOWSKY, WONDOLOWSKY, DĄBROWSKY.....byli to przeważnie gospodarze rolni z pod Augustowa, Grajewa i z miejscowości Jedwabne, Wondoły, Maków koło Łomży. W więzieniu zajmowali miejsca na podłodze według swych wiosek.
- ✓ KOZAK Ukraińiec z pod Kobrynia.
- ✓ MINISZEWSKI..... komunista, artysta malarz, ur. w Łodzi, od rewolucji ✓
w Sowieciach.

Moi koledzy z "piątki" też siedzieli ze mną w celach nr. 101 i 98.

W nocy z 1-go na 2-go lutego 1941 r. załadowano nas po 40-stu do towarowych wagonów. Z obydwóch stron wagonu były po dwie prycze jedna nad drugą, z długich i bardzo grubych desek mogących utrzymać po 10 ludzi. Na środku stał żelazny piecyk do ogrzewania. W podłodze była dziura-ustęp. 3-go lutego ruszyliśmy w drogę. Wieziono nas przez Borysów, Orszę, Smoleńsk, Kalinin (lub Jarosław ?), Wołogdę i Kotłas do Uchty. W Uchcie byliśmy 24-go lutego. Podróż trwała 3 tyg. Nie wiedzieliśmy gdzie jedziemy. Często staliśmy na bocznych torach. Tylko 2 razy dano trochę drzewa na opał. Gnębiły nas czarne myśli, że może chcą nas zamrozić na śmierć. Dwa razy wyrzucano trupa z wagonu przed nami, gdy pociąg zatrzymał się w nocy. Ponieważ na dolnych pryczach było zimniej, deski z jednej dolnej pryczy położyliśmy na górne prycze wzdłuż ściany wagonu, tworząc jedną pryczę na górze w kształcie litery U. Drugą dolną pryczę przeznaczaliśmy na opał, odszczypując po kawałku, wyciągniętym ze ściany wagonu dużym gwoździem. Wszyscy siedzieliśmy na tej górnej pryczy w koszulach, przytuleni do siebie, grzejąc się wzajemnie, na głowy i plecy narzucając płaszcze i koce. Dawano nam chleb, wędzone ryby i wiadro wody. Wiadro podawaliśmy jeden drugiemu do napicia się, bo nie było kubka. Widok bezkresnego śniegu przez małe okienko potęgował zimno. Czasami widok był piękny, np., oświetlone słońcem: szeroka rzeka pokryta śniegiem, za rzeką ośnieżone wzgórza i dym unoszący się z kominów prosto do nieba.

Koło Orszy widzieliśmy dużą kolumnę ludzi i strażników sunących po śniegu. W Moskwie okutane kobiety łopatami oczyszczały śnieg z torów. Dalej na północ ludzi prawie nie było widać, tylko biel i śnieg.

Podobno w tym czasie tory do Uchty jeszcze nie dochodziły, bo nas wyładowano parę kilometrów przed Uchtą i pod strażą pędzono do łagru w mieście. Uchta to centrala okolicznych łagrów. O zachodzie słońca wyglądała ładnie; oświetlone domy z belek wśród świerków, jodeł i sosen. Z łagru w Uchcie rozwożono nas ciężarówkami do okolicznych łagrów. Mnie zawieziono do 3-go Łagpunktu Poźnia, 12 km. od Uchty. Kolega Jurek Dawid

był ze mną. W tym łagrze prócz Rosjan byli Polacy, Ukraińcy, polscy Żydzi, Rusini z Zakarpacia, Turcy, jeden Koreańczyk, sowieccy Niemcy, Tatarzy i td. Ja pracowałem przy wyrobie węgla drzewnego. Brygadirem (przełożonym) był Pieńkowski, Polak z pod Kijowa, będący w łagrze już 5 lat. Mówił ładnie po polsku; zdenerwowany, przeklinał po rosyjsku. W czasie 6-cio miesięcznego pobytu w łagrze, 3 tyg. pracowałem przy zwózce ściętych drzew, z miejsca ścięcia do drogi, skąd po jakimś czasie były zabierane. Z gmatwaniny ściętych drzew, całe pnie wyciągano końmi, zaprzężonymi w tzw. "wołkusze". Do tego potrzebny był olbrzymi wysiłek konia, bitego grubymi kijami. Największej i najsilniejszej kobyle w łagrze z wysiłku przy pracy pękł brzuch i wtedy jedyny raz w czasie mego pobytu w łagrze jedliśmy mięso. Widząc okładanie koni kijami, popatrzałem w oczy mego konia, objąłem go za głowę i zapłakałem nad jego losem i moim. Dla uniknięcia karceru (kary), nie odmawiałem pracy. Powoli zwoziłem najcieńsze drzewa i nie biłem konia. Po trzech tygodniach posłano mnie zpowrotem do brygady Pieńkowskiego.

W końcu maja znikł śnieg, a pierwszego września znów sypał. Zmorą lata były komary. Słońce zachodziło na krótki czas. Od więźnia, który specjalnym wozem przyjeżdżał z Uchty po węgiel drzewny dowiedzieliśmy się o inwazji niemieckiej na Rosję, 22-go czerwca 1941 r. Wszyscy w łagrze z nadzieją czekali na zmianę losu. W ten sam sposób dowiedzieliśmy się o układzie Sikorski-Majski. Polacy już byli pewni, że wolność jest blisko. Nie wiedziałem, że ta wojna, która przybliżała mi wolność, pogrążyła mą rodzinę w żałobie po ojcu, który pod Brześciem n/B. zginął od kuli, prawdopodobnie żołnierza sowieckiego strzelającego do żołnierzy niemieckich w dn. 23 czerwca 41 r.

22 czerwca 1941 r. naczelnik łagru oznajmił zebrany polskim obywatelom, że są wolni, że mogą jechać do polskiego wojska. Namawiał jednak, aby najpierw pójść do pracy, odżywić się i ubrać. Gdy opuszczaliśmy łagier pozostali łagiernicy mówili: Powiedzcie o nas na "Zachodzie". Poza ogrodzeniem łagru, w paru dołach do produkcji węgla drzewnego zrobiliśmy szałas, kryte jedliną i tam czekaliśmy dalszych wydarzeń.

Parę razy przyszli agenci namawiając do pracy, przeważnie w tartakach. Ja należałem do tych co nie chcieli iść do pracy, tylko wprost do polskiego wojska. Pierwszego września zmuszono nas do pracy, przy budowie lotniska koło Uchty, tłumacząc, że to przeciw wspólnemu wrogowi. Spędziliśmy parę dni na tej pracy grzejąc się przy ogniskach, bo padał gęsty, mokry śnieg.

Wreszcie, któregoś z tych pierwszych dni wrześniowych, kazano nam iść do łagru w Uchcie, który teraz służył jako punkt zborny Polaków jadących do wojska. Tam władze sowieckie z polskimi oficerami w łagiernych ubraniach przygotowywały transport kolejowy w towarowych wagonach.

W każdym wagonie było po 40 osób. Byliśmy teraz wolni, drzwi mieliśmy otwarte, jechaliśmy na południe i nie było mrozu. Wyruszyliśmy 7-go września. Jechaliśmy przez: Kotlas, Książ Pagost., Kirow, Gorki, Murom, Arzamas, Kuzajewka, Kujbyszew, Buzużuk i Tockoje. Do Tockoje przybyliśmy 24-go września 1941 r. To jest data mojego wstąpienia do Wojska Polskiego w Rosji Sowieckiej. 4-go października przydzielono mnie do 16-go Pułku Piech. W lutym 1942 r. pojechaliśmy z Tockoje do Kitabu w Uzbekistanie. Tam gnębiły nas choroby: malarja, tyfus, dezynteria, czerwonka. Pozostał tam duży cmentarz. 20-go sierpnia 1942 r. opuściliśmy Kitab i przez Bucharę i Aszchabad dojechaliśmy do Krasnowodzka. 26-go sierpnia przez morze Kaspijskie dotarliśmy do Pahlewi. Później to znana historia. Polska Armia na Bliskim Wschodzie (Irak, Palestyna, Liban, Egipt). 2-gi Korpus (Włochy).

Ja do Włoch nie pojechałem, bo przeniesiono mnie do Anglii do lotnictwa.

Znam wielu ludzi, którzy przeszli Rosję, a obecnie znajdują się w Ameryce, w Anglii i w Polsce.

Józef Piotrowski